

Sylwester Laskowski - redaktor serwisu **Jaś i Małgosia**

przedstawia:

*O chodzeniu ze sobą i...*

# *Zakochanych!*



**JaM.org.pl**

Copyright © 2008 SylwesterLaskowski.pl, JiM.org.pl

**Do swobodnego kopiowania i rozpowszechniania.**

Zezwalam na swobodną dystrybucję tej publikacji  
w całości, bez modyfikowania jej formy i treści  
i w elektronicznej formie.

Zezwalam na sprzedaż tej publikacji w cenie  
nie wyższej niż 50 zł.

Zezwalam na łączenie tej publikacji  
z innymi moimi publikacjami lub innymi produktami  
w zestawy rozpowszechniane odpłatnie lub nie.

Zabraniam przekształcania lub publikowania we  
fragmentach lub innej niż elektroniczna formie bez  
mojej indywidualnej pisemnej zgody.

Edycja z dnia: 4. 04. 2008.

**Sylwester Laskowski**

Redaktor serwisu Jaś i Małgosia [www.jim.org.pl](http://www.jim.org.pl)

# Spis treści

PRZEDMOWA.....	4
JAK TO SIĘ ZWYKLE ZACZYNA? .....	5
ISTOTA CHODZENIA ZE SOBĄ .....	7
DWA KŁOPOTY .....	9
ŚLEPI Z WYBORU .....	10
PO CO JEST ZAKOCHANIE? .....	12
GO! GO! GO! .....	15
QUO VADIS? .....	17
TYLKO DLA WNIKLIWYCH.....	18
ROZSTRZYGAJĄCA DECYZJA.....	21



# Przedmowa

*Położyłem się spać o 6:30. Następnego wieczoru miałem mówić w Kaliszu na temat przygotowywania się do małżeństwa, więc spędziłem całą noc na opracowywaniu swojego wystąpienia (mówiłem tam również o narzeczeństwie).*

*Sytuacja na swój sposób zabawna i smutna zarazem, bowiem w gronie doprawdy licznego audytorium odnalazłem nie więcej niż 5% potencjalnych adresatów swojego przesłania. Cóż, taki jest obraz tej (czy tylko?) części Kościoła.*

*Pocieszano mnie (choć nie czułem się smutny), że za sprawą radia i telewizji to przesłanie dotrze do szerszego grona młodych ludzi. Sądzę jednak, że jeśli nawet, to proporcje nie ulegną radykalnej zmianie.*

*Z tych rozgłośni wielu ludzi się śmieje i wysuwa wobec nich (często słuszną) krytykę. Utkwiło mi w uszach stwierdzenie jednego z biskupów: „A któż inny dzisiaj mówi o tych ważnych sprawach?”.*

*Wieczorem, przy kolacji miałem przyjemność osobiście porozmawiać z ojcem Tadeuszem Rydzykiem. Wspominał ks. Blachnickiego i chwalił jego dzieło. Powiedział też, że to dobrze, jeśli za to, co się robi, od innych się obrywa.*

Sylwester Laskowski

Warszawa 4. 04. 2008



## ***Jak to się zwykle zaczyna?***

Chodzenie ze sobą rozpoczyna się od momentu podjęcia - tak przez chłopaka jak i przez dziewczynę - zgodnej decyzji bycia razem, decyzji właśnie „chodzenia ze sobą”.

W praktyce ta decyzja podejmowana, czy raczej wyrażana jest w bardzo różny sposób. **Osoby bardziej dojrzałe i otwarte** zwykle wyrażają tę decyzję (sformułowaną czasem w formie prośby) w sposób werbalny. W istocie pytanie ze strony chłopaka: „Czy zechcesz być moją dziewczyną?” wyraża już podjętą przez niego decyzję, by z dziewczyną, do której tę prośbę/pytanie kieruje właśnie „być”, wyraża jego chęć by „z nią chodzić”.

**Osoby mniej dojrzałe lub mniej otwarte** rozpoczynają czasem od gestów, czy sposobu bycia, które wyrażają ich gotowość do bycia razem, lub wręcz o tym byciu - często na radykalnie zaawansowanym poziomie - świadczą. Dopiero po upływie pewnego czasu, mówią mniej lub bardziej otwarcie „o co im chodzi” i nazywają po imieniu to, co już między nimi zaistniało.

Bywa, że **słowo połączone jest z gestem**, co z jednej strony wzmacnia doniosłość i siłę oddziaływania słowa, a zarazem czyni gest jednoznacznym i zrozumiałym.



Decyzję o rozpoczęciu chodzenia poprzedza zwykle jakaś forma zachwytu, zauroczenia, zakochania się w drugiej osobie, jakaś forma fascynacji, która przynagla daną osobę do podjęcia takiej właśnie decyzji.



## *Istota chodzenia ze sobą*

Co jest istotą okresu „chodzenia” i czemu ma ono służyć?

Chodzenie to okres, w którym dominuje i jak się zdaje powinno dominować wzajemne poznawanie i uczenie się siebie dwojga ludzi. Uwaga zakochanych skupia się wówczas głównie na sobie samych. Świat zewnętrzny zdaje się jakby tracić na wartości. **Wszystko wokół staje się jakby mniej ważne.**

Młodzi zwykle są i myślę, że mają prawo, a może nawet powinni być - w najlepszym tego słowa znaczeniu - „wpatrzeni w siebie”, „wpatrzeni w siebie nawzajem”. Jednym słowem **winni się sobie nawzajem (i sobie samym) baczenie** - czyli trzeźwo i z rozwagą - **przyglądać.**

Owo przyglądanie się sobie nie oznacza jednak dokonywania jakiegoś wyrachowanego, pełnego dystansu i oziębłości oglądu drugiej osoby. Zresztą zdaje się, że byłoby to nawet niemożliwe.

Winno mieć ono raczej charakter serdecznego, ciepłego i pełnego wzajemnego zatroskania „rozeznawania, czy dobrze im jest się ze sobą wiązać”, rozeznawania, czy - jak to się czasem mówi - „są dla siebie”, „czy będzie im ze sobą dobrze”, innymi słowy winno mieć charakter „rozeznawania własnego powołania” w kontekście bycia z drugą osobą.

Czy osoba, z którą jestem jest tą, której chcę się oświadczyć, lub której oświadczyły chcę przyjąć? Czy jestem gotów zaryzykować swoje życie wiążąc się z nią? Czy moja nadzieja na szczęśliwe małżeństwo z tą



konkretną osobą jest uzasadniona? Na czym opieram tę nadzieję? Czy nabieram przekonania, że małżeństwo jest moim powołaniem? Co mnie w tym przekonaniu utwierdza?



## *Dwa kłopoty*

Trudność tego czasu polega jak się zdaje głównie na tym, że w początkowym okresie, **gdy jesteśmy zakochani najtrudniej właśnie o tę trzeźwość oceny.**

Zakochanie się w osobie, która to zakochanie odwzajemnia jest doświadczeniem niezwykle przyjemnym, o czym doskonale wie każdy, kto kiedykolwiek się zakochał. Im odczuwamy je w sposób bardziej przyjemny, tym łatwiej jesteśmy skłonni przypisywać dobre cechy osobie, w której się zakochaliśmy.

W końcu przecież „ona nie może nie być dobra, skoro myśmy się w niej zakochali”. To pierwszy z potencjalnych kłopotów i potencjalnych błędów w ocenie: **będąc zakochanymi przeceniamy wartości i zalety drugiej osoby.**

Drugi kłopot polega na tym, że **będąc zakochanymi łatwo jest nam przecenić również swoje własne siły.** I jeśli nawet dostrzeżemy, że osoba, z którą jesteśmy nie posiada aż tak wyraźnych zalet, jak byśmy sobie tego życzyli, to zdaje się nam, że to naszej miłości bynajmniej nie szkodzi i że z pewnością bez trudu damy sobie radę.

Szczególnie niebezpieczne jest tu owe „bez trudu”.



## Ślepi z wyboru

Zakochanie się bardzo łatwo staje się przyczyną „zaślepienia”.

Dodatkowy kłopot polega na tym, że **zakochani często wcale nie chcą „lepiej widzieć”**. Owo „zaślepienie” jest bowiem bardzo przyjemne, natomiast lepsze, bardziej realistyczne widzenie łatwo rodzi rozczarowanie i stawia w niezbyt wygodnej sytuacji, w której odczuwa się konieczność podjęcia wysiłku, by o brakach zalet - swoich lub drugiej osoby - otwarcie powiedzieć, przyznać się do nich, podjąć wysiłek, by je nadrobić lub zdecydować się na rozstanie.

**Miłość zakochanych jest często ślepa, ponieważ „chce” być ślepa**, ponieważ ta ślepotą jest przyjemniejsza niż jasne i trzeźwe widzenie, które nieuchronnie prowadzi do rozczarowania.

A rozczarowanie to jest tym większe i bardziej przykre, im dłużej owa „ślepotą” trwała i im była ona głębsza.

**Rozczarowanie drugą osobą jest naturalną drogą każdej miłości międzyludzkiej**. Jest wyrazem swoistej tęsknoty za ideałem, którym żaden człowiek nigdy nie będzie. Jest wyrazem tęsknoty za pełnią, której żaden człowiek dać nie może. Jest tęsknotą za pięknem, które rozlane jest na wielu twarzach.

**Im szybciej miłość przedrze się przez różowe okulary zakochania tym lepiej**. Tym mniejsze będzie rozczarowanie i tym mniej zmarnowanego czasu na życie w nierealnym świecie własnych wyobrażeń.



Miłość musi być trzeźwa. By kochać konkretną osobę, nie zaś jedynie swoje własne wyobrażenia na jej temat, trzeba tę osobę poznać, trzeba widzieć ją w sposób jasny, prawdziwy i całościowy.



## Po co jest zakochanie?

Wszyscy chyba wiedzą (choć nie wszyscy chcą wiedzieć), że **stan zakochania**, oczarowania drugą osobą wcześniej czy później **przemija**. Niektórzy mówią, że właśnie dopiero wtedy, rozpoczyna się czas na prawdziwą miłość, bo dopiero wówczas widzi się drugą osobę taką, jaka jest.

Inni natomiast są zdania, że wtedy właśnie **miłość się kończy**. Pierwsi wiedzą, że **miłość zależna jest od decyzji ludzkiej**. Drudzy sądzą, że miłość przychodzi i odchodzi niezależnie od nich. Od poglądu, czy raczej wiedzy lub jej braku na temat tego czym miłość jest, zależy to, jak przeżywać się będzie okres zakochania.

Jeśli człowiek wie, że miłość to troska o rozwój, szczęście i dobro drugiej osoby, **wówczas wykorzysta stan zakochania jako naturalną energię**, szczególną motywację do przemiany siebie i nadania właściwego kierunku i impetu w rozwoju związku, który tworzy. **Zakochanie to ogromna siła, którą można wykorzystać na służbę miłości!**

Człowiek zakochany często gotów jest życie oddawać za drugą osobę (a przynajmniej tak mu się wydaje). W takim stanie łatwiej podjąć trud pracy nad sobą, łatwiej o konkretne i zdecydowane działania, które mogą uczynić nas lepszymi i bardziej zdolnymi do ofiarnej miłości.

Jeśli jednak człowiek sądzi, że miłość to jedynie stan uczuciowego poruszenia, oczarowania drugim człowiekiem, **wówczas - choćby**



nieświadomie - potraktuje zakochanie jedynie jako środek do dostarczenia sobie emocjonalnej lub zmysłowej przyjemności. **Romantyczność** jaka zwykle temu towarzyszy „upija” do tego stopnia, a zarazem smakuje tak bardzo, że o trzeźwości patrzenia, bacznym przyglądaniu się sobie i rzetelnym rozeznawaniu rzadko może być mowa.

W takim stanie zakochani nie „wpatrują się w siebie”, bowiem siebie tak naprawdę nie widzą (pomijając rzecz jasną cielesną stronę człowieka). **Wpatrują się raczej we własne ideały, w które próbują przystroić osoby, w których się zakochały.** Zakochanie, zamiast energią służącą do nadania impetu w rozwoju związku, zamiast źródłem wzmożonej wewnętrznej dyscypliny, staje się wówczas tanią pożywką dla uczuć i ciała.

Jak doświadczenie pokazuje, **tej pożywki na długo niestety nie starcza.**

Stopniowo przemijające zakochanie systematycznie odstania prawdę o zaangażowanych w związek osobach oraz prawdę o kondycji ich wzajemnej relacji. Widać też wówczas coraz wyraźniej, jak wiele wysiłku należy jeszcze włożyć, aby relacja ta w długiej perspektywie mogła układać się dobrze, aby była wzajemnie uszczęśliwiająca. Widać, jak wiele wysiłku trzeba włożyć w pracę nad sobą samym.

Niestety, **nie będąc już zakochanym tego wysiłku podejmować się już nie chce.**

Zakochanie jest doskonałym stanem na podjęcie pracy nad sobą. Kochana osoba staje się wówczas przewodnim motywem, inspiracją do umacniania wewnętrznej dyscypliny, niezbędnej do rozwoju miłości w dłuższym okresie.



Właśnie wtedy, **gdy jest się zakochanym powinno się zająć najtrudniejszymi sprawami**, największymi przeszkodami w rozwoju miłości, największymi wadami swoimi i drugiej osoby. W stanie zakochania te przemiany przyjdą o wiele łatwiej i chętniej je się podejmie.

Ci jednak, którzy decydują się przeżyć czas zakochania na poszukiwaniu kolejnych ekscytujących i romantycznych doświadczeń - przychodzących w tym okresie niezwykle łatwo - osłabiają swój potencjał zdolny służyć im w przyszłości. **Bowiem wewnętrzna dyscyplina rodzi się z zakochania tylko w początkowej fazie bycia razem.** Potem może być już tylko odwrotnie: to wewnętrzna dyscyplina rodzi zakochanie.



## Go! Go! Go!

Być może nie przypadkiem ów czas od decyzji stworzenia z drugą osobą związku do czasu narzeczeństwa określa się mianem „chodzenia”. Czasem mówi się, że ktoś z kimś po prostu „jest”. To pierwsze określenie - „chodzenie” - wydaje mi się jednak bardziej trafne.

Człowiek, dopóki żyje na ziemi tak naprawdę nigdy nie „jest”. Tylko **Bóg** „jest”. Człowiek zaś „staje się”. Człowiek jest w ruchu. Jego bytowanie ma charakter „przygodny” (a przynajmniej w znaczącej jego części). Człowiek stale „jest w ruchu”, zmienia się, przekształca, dokądś zmierza. Człowiek to byt dynamiczny. Dlatego trafne wydaje mi się to określenie: „chodzić ze sobą”.

W kontekście okresu od decyzji rozpoczęcia związku do narzeczeństwa, którego istotą jest wzajemne „przyglądanie” się sobie, „poznawanie się”, mimo wszystko mogłoby się wydawać, że określenie „chodzić ze sobą” nie jest zbyt trafne. Już bardziej należałoby nazwać w ten sposób okres narzeczeństwa, kiedy to para zaczyna wspólnie działać, bezpośrednio przygotowywać się do małżeństwa<sup>1</sup>. Wtedy, jak się zdaje naprawdę będą w ruchu (niejednokrotnie bardzo pospiesznym).

---

<sup>1</sup> Więcej na ten temat piszę w ebooku: „Małżeńskie Seminarium - Narzeczeństwo”.



Mimo to „chodzeniem” określa się zwykle ów pierwszy etap wspólnej drogi. Jeśli więc to określenie, „chodzić ze sobą” faktycznie jest trafnie dobrane, to należy stwierdzić, że i owo „przyglądanie się sobie”, owo „rozeznawanie”, które jest istotą tego czasu winno dokonywać się w ruchu, w drodze.

Zakochani wini się sobie przyglądać nie koniecznie, a już na pewno nie tylko: stojąc, siedząc, czy leżąc naprzeciwko siebie. Wini się sobie przyglądać „idąc”, będąc w ruchu, robiąc coś, zmierzając do jakiegoś celu, realizując go. Wtedy tak naprawdę tylko będą „chodzili”.

Wtedy też tak naprawdę będą siebie poznawali. Prawda o mnie i o Tobie jest złożona. Na swój sposób jesteśmy inni w różnych sytuacjach. Różne sytuacje bowiem uaktywniają różne nasze cechy. A je właśnie trzeba poznawać.

Dlatego trzeba „być w ruchu”, „chodzić ze sobą”. **Nie mądrze postępują Ci, którzy postanawiają „przespać” ten czas.**



## Quo Vadis?

No właśnie. Skoro chodzenie zostało nazwane chodzeniem, to warto sobie to pytanie postawić: „A dokąd to się Państwo wybierają?”, „Dokąd zamierzacie dotrzeć?”, „Jak chcecie tam dotrzeć?”, „Co robicie, by tam dotrzeć?” i wreszcie „Kiedy zamierzacie tam dotrzeć?”.

Rozsądek nakazuje na te pytania dać konkretną odpowiedź (choćby jedynie sobie samym).

Decyzja, by się z kimś związać, by zacząć z kimś chodzić nie może być jedynie decyzją, by razem „być”. Musi, powinna być decyzją określającą kierunek i cel.

Chodzić można w kółko. Można też chodzić „gdzieś tam” - raz tu, a raz tam. **Dobrzy stratedzy wiedzą jednak, że osiąga się to, co się chce.** A jak nie wiesz, czego chcesz, to i nie wiesz co osiągniesz.

Wtedy wszystko jest sukcesem, a zarazem nic nim nie jest. Miejsce zaplanowanego i ukierunkowanego rozwoju zajmuje chaotyczny rozrost. Brawa biją gdziekolwiek, za cokolwiek i... jakkolwiek.

**Chodzenie nie jest celem samym w sobie.** Zawsze chodzi się „po coś” i „gdzieś”.



## Tylko dla wnikliwych

Czy każde „chodzenie” jest równie dobre?

Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, jaki postawiono sobie cel. Tylko w kontekście określonego celu można określić, czy to, co się robi, sprzyja jego osiągnięciu, czy też od niego oddala. Można więc powiedzieć, że różne sposoby czy kierunki chodzenia będą dobre w kontekście różnych celów.

W ocenie chodzenia pozostajemy więc ciągle na płaszczyźnie względności: ocena chodzenia jest względna, bo zależy od celu, jaki został wyznaczony. Jeśli chcesz dojść na szczyt, musisz zasadniczo kierować się w górę. Jeśli chcesz zejść do doliny, musisz zasadniczo kierować się w dół. „Czy chodzenie w górę jest dobre?” Odpowiedź: to zależy, gdzie chcesz dojść.

Te spostrzeżenia każą nam postawić kolejne pytanie: „Czy każdy cel jest równie dobry?”.

Wolność człowieka zakłada możliwość wyboru, a więc i możliwość formułowania celu. Warto zauważyć, że choć mamy moc formułować cel, wybierać go w sposób wolny, to nie mamy mocy nadać mu obiektywnej wartości.

Mogę wybrać muzykę, jakiej będę słuchał. Nie mogę jednak sprawić, by muzyka, której słucham stała się przez sam fakt, że ją wybrałem bardziej wartościowa. A nie każda muzyka jest jednakowo wartościowa



Nawet najlepszy szlagier Disco Polo w najmniejszym stopniu nie dorównuje najmniejszemu z dzieł Mozarta. Osobną rzeczą jest, dlaczego nie wszyscy podzielają ten pogląd.

To, o czym tu mówimy to w istocie niezwykle **istotny problem istnienia bądź nieistnienia obiektywnej hierarchii wartości**. Jeśli taka hierarchia istnieje, to należy stwierdzić, że nie wszystkie wartości są jednakowo ważne, nie wszystkie są w jednakowym stopniu warte, by je realizować (i nie jest to już wówczas kwestia jedynie subiektywnej oceny). Wówczas **nie każdy cel jest jednakowo dobry**.

Cel, który ukierunkowuje na wartość obiektywnie wyższą, jest obiektywnie lepszy od celu ukierunkowującego na wartość obiektywnie niższą. A stąd wynika, że i **dążenie do realizacji celu obiektywnie lepszego jest obiektywnie lepsze niż dążenie do celu obiektywnie gorszego**. (Proszę, miej cierpliwość dla tych wywodów).

Z poziomu celów, łatwo przenieść się na poziom ich realizacji. Jeśli nie każdy cel jest jednakowo dobry, to i nie każde „chodzenie” jest jednakowo dobre. Ściślej mówiąc, mając prawo obiektywnie porównywać cele, mamy też prawo obiektywnie porównywać działania, które zmierzają do ich realizacji.

Twoje „chodzenie” może w idealny sposób służyć realizacji celu, jaki sobie wyznaczyłeś. W sensie względnym, będzie więc ono dobre, najlepsze, bo dobrze, najlepiej (idealnie) sprzyja realizacji tego celu. W sensie obiektywnym będzie ono jednak dobre jedynie wówczas, gdy sam cel, który sobie wyznaczyłeś będzie dobry.



Inaczej mówiąc, Twoje „chodzenie” jest obiektywnie dobre tylko i wyłącznie wówczas, gdy w dobry sposób służy realizacji dobrego celu.

Ale czy istnieje obiektywna hierarchia wartości?

Każdy, kto zapoznał się choćby odrobinę z teorią analizy wielokryterialnej zawaha się przed daniem pozytywnej odpowiedzi (nie będę już tłumaczył dlaczego). Warto więc do problemu podejść od drugiej strony. **Co wynika z założenia, że obiektywna hierarchia wartości nie istnieje?**

Jeśli nie istnieje obiektywna hierarchia wartości (tworząca choćby jedynie porządek częściowy), to **każdy cel** (dosłownie każdy!) **jest jednakowo dobry** (specie od analizy wielokryterialnej powiedzieliby - indyferentny lub nieporównywalny). A jeśli tak, to jesteśmy skazani akceptować i traktować wszystkie postawy ludzkie jako tak samo dobre (ewentualnie odmawiać ludziom możliwości ich porównywania).

Czy rozumiesz do czego to prowadzi? Nie ważne jest czy dajesz, czy zabierasz. Nie ważne jest czy tworzysz, czy niszczysz. Nie ważne jest czy rodzisz czy... zabijasz.

Małżeństwo staje wówczas na równi ze związkiem homoseksualnym, relacja miłości na równi z relacją sado-masochistyczną, czułość na równi z kazirodztwem, a **Jan Paweł II na równi... z Adolfem Hitlerem!**

Nie wiem jak Ty, ale ja (spec od analizy wielokryterialnej) na to się nie mogę zgodzić.



## ***Rozstrzygająca decyzja***

Trzeba się z tym momentem liczyć. Trzeba się do niego przygotowywać. Trzeba mieć świadomość, że on powinien nastąpić. **Trzeba w jego świetle kształtować swoje obecne bycie razem, swoje wspólne „chodzenie”.** Ów moment jest właśnie celem.

Znam osobiście młodzieńca, który powiedział kiedyś swojej dziewczynie: „Za pół roku, 26. czerwca 2003 roku - oświadczę Ci się... albo się rozstaniemy.”

Tajemnicą niech pozostanie co owego dnia zrobił :)



Zagramy na Twoim ślubie!

JCHP.pl

Sylwester Laskowski

+48 608 43 17 48

Prawie wszystko, czego potrzeba...

*na-wesele.pl*